

DAMY,
ANNA
DZIEWIT-
MELLER
DZIEWUCHY,
DZIENCZYNY

HISTORIA

W SPÓDNICY



Basi i Guciowi
A.D.-M.

Mojej mamie –
najdzielniejszej z dziewczuch
J.R.

ANNA DZIEWIT-MELLER

DAMY,
DZIEWUCHY,
DZIENCZYNY

HISTORIA W SPÓDNICY

ILUSTROWAŁA JOANNA RUSINEK

BARDZO, ale to bardzo mi miło, że cię widzę. Jestem Heńka. Albo jak wolisz, Anna Henryka. Najtrudniej będzie zapamiętać moje nazwisko, bo owszem, muszę przyznać, że troszeczkę zabawnie brzmi: Pustowójtówna. No właśnie. Trochę niecodzienne, wiem. Ale to po tacie, który pochodził z Rosji.

Opowiem ci zaraz o sobie trochę więcej, tylko pozwól, że najpierw wyjaśnię, jaki mam plan. Bo ja lubię mieć plan i według niego działać. Ten plan to pokazać ci moje koleżanki. Żebyście się poznali – i może polubili. Zabieram cię dziś w podróż po historii. Już się umówiłam z koleżankami, wiedzą, że je odwiedzimy, szykują stroje, plotą warkocze, parzą herbatę, pucują zbroje, siodłają koniki.

Nieraz już o tym rozmawiałyśmy w swoim gronie – że ty nic o nas nie wiesz! A przecież my jesteśmy. Siedzimy takie smutne i samotne gdzieś na pożółkłych ze starości kartach książek, nudzimy się niemiłosiernie, bo nikt do nas nie zagląda, nikt o nas nie czyta, nikt z nami nie rozmawia. Wycieczki szkolne jakoś nas omijają, zawsze idą tam, gdzie są chłopaki, a na nas opadają kurz i okruszki czipsów. Ileż można tak siedzieć beczynnie? Ja jestem z tych w gorącej wodzie kąpanych i jak coś postanowię, to natychmiast zabieram się do roboty. Namówiłam więc koleżanki, żeby otwały dla ciebie swoje domy i wyciągnęły z kufrów najlepsze historie. Kto wie, może następnym razem

i do nas zawita szkolna wycieczka (z chipsami). Odważne i mądre dziewczyny – takie jak ty albo twoje koleżanki! – mają swoje miejsce w historii. Niektóre z nas były królowymi, inne walczyły na wojnach, pisały książki, malowały obrazy, były naukowcami i w ogóle wszędzie było nas pełno. Głupio więc tak siedzieć w kącie i czekać, aż nas odnajdą. Dziś wychodzimy na światło i przypominamy o sobie.

No to ja już wychodzę, uwaga – raz, dwa, trzy! Od tego siedzenia nieruchomo tyle lat w starej książce zdrętwiały mi nogi i ręce. Niechże się przeciągnę! O tak! O niebo lepiej. Wiesz co – poczekaj chwilę. Ja tylko szybko wskoczę na konika, zrobię małą rundkę po okolicy i zerknę, czy koleżanki już gotowe na naszą wizytę. To potrwa tyle co nic, obiecuję! Rozejrzę się tylko i wracam.





HENRYKA PUSTOWOJTÓWNA - DZIEWCZYNA Z POWSTANIA

Ja to się ponoć urodziłam taka hop do przodu. Niektórzy tak mają. Żywe srebro – mawiali, patrząc na mnie. A musisz wiedzieć, że to były czasy, kiedy dziewczynki nie za bardzo mogły ganiać po drzewach i dachach. Wielka szkoda, bo okolice, w których mieszkałam, gdy byłam mała, czyli Żytomierz, to naprawdę dobre miejsce na dzikie zabawy i psoty. Zwłaszcza nad rzeką. Ale różnie z tymi psotami bywało, czasem trzeba było siedzieć w domu aż do Wielkanocy, bo się mamusia bała, że od zimna zachorujemy. Trzeba było więc wymyślać zabawy w domu albo czytać książki (jak już ktoś umiał czytać).

Rodzice oddali mnie na naukę do Instytutu Żeńskiego, ot takiej tam szkoły dla panien. Nic ciekawego, po prostu trening dobrych manier: kiedy dygać, kiedy siadać, kiedy wstawać, wyszywanie, śpiewanie i nauka języków, by potem móc konwersować na salonach. Krótko mówiąc, nudy na pudy. Niespecjalnie więc tę szkołę lubiłam i chyba mi

się nie dziwisz. Nie rozumiem, dlaczego mnie tak męczą – mówiłam nieraz do siebie i wzdychałam na myśl o tym, co mnie czeka w szkole. Kiedy więc ją wreszcie skończyłam, odczułam dużą ulgę. No i przede wszystkim zamieszkałam u swej kochanej babci Kossakowskiej w Lublinie. A z babcią było mi naprawdę dobrze. Rozumiała mnie jak nikt.

Bardzo lubiłam się wtedy ubierać jak zwykła wiejska dziewczyna, choć byłam panienką z miasta. Te wszystkie fatałaszkę, te falbanki – och, to było zupełnie nie dla mnie. Długie brązowe włosy



zaplatałam w dwa zwyczajne warkocze, które przetykałam wstążkami. Wszędzie mnie było pełno i całe miasto mnie znało. Panienki dookoła patrzyły na mnie czasem zdumione, gdy biegałam, podśpiewując polskie piosenki – bieganie w owych czasach dziewczętom nie uchodziło. Ale babcia mnie rozumiała.

Wyobraź sobie, że to był czas, kiedy Polski nie było na mapie. Inne kraje wzięły sobie po kawałku naszego i nie chciały za nic nam ich oddać. Mówiono o tym rozbiory. Niespecjalnie mi się to podobało. Zresztą nie tylko mnie. Było nas trochę, tych mocno niezadowolonych. W wolnych chwilach zajmowaliśmy się więc spiskowaniem. Tak w ogóle spiskowanie to jest bardzo ciekawe zajęcie – siedzisz i wymyślasz, co by tu zrobić, by zmienić sytuację, w której się znajdujesz. A robisz to wszystko po kryjomu, bo tak właściwie to nie wolno ci tego robić

i grozi za to kara. Z tym że można się tym przejmować albo nie. Ja się wcale nie przejmowałam.

Już prędzej moja babcia, która chwytала się za głowę, widząc, że znów pakuję się w tarapaty. Jak wtedy gdy wymyśliłam, że położymy kwiaty i trochę pośpiewamy pod pomnikiem unii



lubelskiej, który nam zasłoniono płotkiem. Płotki bowiem wydawały mi się zawsze czymś, przez co koniecznie należy przejść i stanąć po drugiej stronie. Niestety, tym razem za przełożenie przez płotek i rzucanie kwiatkami postanowiono mnie przykładnie ukarać. Gubernator – znaczy się szef – naszego miasta postanowił wysłać mnie do klasztoru, żeby nauczyć mnie moresu, czyli przywołać do porządku, żebym już więcej nie odważyła się buntować. Oj, jak płakała moja babcia, gdy się o tym dowiedziała! Szlochała i myślała wciąż, co zrobić, by mnie przy sobie zatrzymać. Na nic jednak nie zdały się te szlochy. Gdy przyjechała po mnie policja, pod naszym domem zebrało się pół miasta (mówiłam ci, że byłam tam znana). Wszyscy płakali (najgłośniej moja babcia) i błagali policję, by mnie nie zabierano. Strasznie mi się ich wszystkich zrobiło żal, więc żeby dodać im otuchy, stanęłam na schodkach powozu i powiedziałam: „Ja poddam się losowi, jadę. Tak trzeba!”. Ale wtedy wszyscy zaczęli płakać jeszcze głośniej, a powóz, w którym mnie wieziono, obrzucono kwiatami. Głupio przyznać, ale naprawdę poczułam się jak królowa. Albo przynajmniej jak gwiazda.

Szczęście mi sprzyjało, bo nim dojechałam na miejsce odsiadki, zdążyłam po drodze zachorować i wyobraż sobie: ulitowano się nade mną. Zamiast do klasztoru pojechałam do domu, do mamy do Żytomierza. Ale jeśliby ktoś myślał, że to, co mnie spotkało, zniechęciło mnie choć trochę do niebez-

piecznych zabaw, byłby w błędzie. Znow zaczęłam szukać płotków do przeskoczenia i spisków do zawiązania, tak mi się spodobało to całe knucie! Pan gubernator wściekał się i pomstował na mnie. Raz nawet napisał list do samego cara, pytając go, co ma, u diabła, zrobić z tą niespokojną mąciwodą. Znaczy się ze mną. Oj, zalazłam mu za skórę!

Nim jednak zdążyli mnie znowu aresztować i wywieźć w jakieś paskudne miejsce za karę, ja im zawczasu zwiąłam. Żarty się skończyły i zrobiło się niebezpiecznie. Uciekłam więc z Żytomierza z dwoma kolegami, z fałszywymi papierami w rękę. Szukano mnie wszędzie. Przeczesywano kraj wzdłuż i w szerz, bo choć nie było wtedy ani telewizji, ani internetu, ludzie dowiadawali się o mnie, powtarzając sobie z ust do ust opowieść o niesfornej dziewczynie z gorącą głową, która knuje intrygi przeciwko carowi. Nic dziwnego, że chciano mnie pochycić i w końcu wsadzić za kratki.

Tymczasem wybuchło powstanie styczniowe – Polacy postanowili, że dość już tego panowania obcych władców, pora urządzić się po swojemu. Domyślasz się pewnie, że takiej awanturnicy jak ja nie mogło zabraknąć w szeregach. Bardzo chciałam się przydać w tej walce.

Zebrałam więc manatki, wsiadłam na konia i ruszyłam tam w Góry Świętokrzyskie, tam gdzie zatrzymali się powstańcy. Dołączyłam do nich, niespecjalnie ich pytając o zdanie. Zresztą prawie wszyscy mnie już znali z tych krążących po świecie

opowieści i chyba od razu też polubili – nie przeszkadzało im, że jestem dziewczyną. Postanowiłam, że najpierw zajmę się tym, co naprawdę było strasznie, ale to strasznie potrzebne: polowym szpitalem. Polowym, czyli hm... tak jakby będącym w szczerym polu. Na gołej ziemi. Bez sterylnych strzykawek i czystych opatrunków. Szczerze mówiąc, to czasem nawet bez ścian i dachu. Oj, trzeba było widzieć, w jakim stanie wracali z bitew i potyczek moi biedni koledzy. Paskudna jest wojna i niech nikt nie myśli inaczej, bo dostanie ode mnie fangę w nos. Pomagałam więc, jak mogłam, a to bandaże rozdając, a to zupełnie przyznając, czasem wydawało mi się, że potrzebuję ośmiu rąk, tyle było pracy.

W końcu jednak przyszło mi do głowy, że zamiast obwiązywać bandażem rannych kolegów, sama chcę walczyć. Strój już miałam odpowiedni, całkowicie męski – szerokie spodnie, czarną czamare z futrem, szalik i czapkę konfederatkę na głowie. W sukience z gorsetem i rękawiczkach nie dałabym rady pewnie wejść na konia. Trzeba było wyglądać jak chłopak. Swoją drogą to jest absolutny skandal, że nikt wówczas nie myślał o wygodnych ubraniach dla pań. Warunki w górach były raczej nie



dla dam. Czasem spało się pod gołym niebem, na zimnej ziemi, kule świstały mi koło ucha, o głodzie i chłodzie szłam nieraz wiele kilometrów, marząc o talerzu zupy i o gorącej kąpieli. Moi towarzysze



zupełnie zapominali o tym, że pod utyłaną w błocie czamarą kryje się delikatna dziewczyna, a nie silny chłopak. Traktowali mnie jak równą sobie. A ja nigdy się nie skarżyłam.

Okazało się w końcu, że na dłuższą chwilę mam zostać chłopakiem. Oto bowiem dyktator naszego powstania, miły mi bardzo, ale to bardzo Marian Langiewicz, musiał pilnie z naszego posterunku ruszyć do Krakowa. W fałszywych dokumentach, jakie miał w ręku, widniało jednak wyraźnie, że podróżuje z siedemnastoletnim synem. Zgadnijcie, kto miał tym synem zostać? A i owszem, ja. Nadawałam się doskonale do tej roli, ale przyznam szczerze, że wtedy to naprawdę miałam stracha. Pojechaliśmy więc razem jako tata i syn Waligórscy w stronę Krakowa. Jakie było zdziwienie tych, którzy nas niestety capnęli, gdy okazało się, że to nie żaden młodzian Waligórski, tylko owo dziewczę sławne na pół świata. Warto było zobaczyć ich miny. Nikt się nie spodziewał dziewczyny.

Mariana niestety przyskrzynili na dłużej, ale ja znów miałam trochę więcej szczęścia, bo puścili mnie wolno i tylko kazali przyrzec, że już więcej się w wojnę bawić nie będę. No to przyrzekłam. W damskich już ubraniach, wychudła i pobladła z ciężkim sercem ruszyłam do Czech. Wybacz, że brzmię jak ostatnia samochwała, ale jak babcię kocham – Czesi też już wiedzieli o moich przygodach i awanturnicznym usposobieniu i przychodzili pod mój hotel wiwatować na moją cześć. Nie zmyślałam –

naprawdę tak było. Niedługo potem znalazłam się w Szwajcarii. Nie było łatwo. Babcia pomagała mi, śląc nieco grosza, ale musiałam zakręcić się wokół własnych spraw. Wiedziałam, że powstanie zakończyło się klęską i że nie mam czego szukać w swoich rodzinnych okolicach. Nie masz pojęcia, jak bardzo jest smutno, gdy wiesz, że nie możesz już nigdy wrócić do domu.

Zamieniłam szablę i męskie ubrania na eleganckie sukienki i kwiaty. Zostałam kwiaciarką i zaczęłam układać bukiety. Nauczyciele ze szkoły dla panien w końcu byliby ze mnie dumni. Spotkałam tam na wygnaniu starego dobrego znajomego z czasów szpitala polowego, doktora Loewenhardta i jakoś tak od słowa do słowa się w sobie zakochaliśmy. Zostałam żoną, a potem mamą. Ale nigdy nie zapomniałam o tym, że byłam żołnierzem.

Inni za to trochę o tym zapomnieli. O mnie i o innych dziewczynach. Zatem pozwól, że zabiorę cię z wizytą. Odwiedzimy te, które trzeba trochę odkurzyć.

CZAMARA – męski strój szlachecki, długi płaszcz podbity futerkiem. Dziś pewnie uznano by go za niepraktyczny, łatwiej zapiąć pod szyję puchową kurtkę niż nosić na grzbiecie ciężki płaszcz, ale wtedy nie mogłam sobie wyobrazić niczego wygodniejszego. (Chcesz się poczuć jak dziewczyna w dziewiętnastowiecznej sukni? Włóż na siebie wszystkie swoje ubrania i ściśnij się w tali paskiem, a potem spróbuj się schylić i zawiązać but – gwarantuję: będzie ciężko).

POWSTANIE STYCZNIOWE – wybuchło w 1863 roku, kiedy Polacy pod rosyjskim zaborem postanowili się zbuntować i zawalczyć o własne państwo. Niestety, nic z tego nie wyszło i jeszcze wiele kolejnych lat musieliśmy czekać na powstanie niepodległej Polski.

KOBIETY W POWSTANIU –

w powstaniu styczniowym brało udział mnóstwo kobiet. Zakładały i prowadziły szpitale dla rannych powstańców jak Józefa Niwińska i Jadwiga Prendowska, były kurierkami przynoszącymi wiadomości jak Anna Czaplicka, siostry Guzowskie Barbara i Emilia, siostry Barczówny: Teofila, Józefa i Emilia, Aniela Ledoux czy Anna Konarzewska, dowodziły jedzeniem uwięzionym powstańcom jak Emilia Heurichowa i jej cztery córki, Pelagia Zgliczyńska (narzeczona Jarosława Dąbrowskiego), Wanda Umińska, jej siostra Jadwiga Wolska. Były też takie kobiety, które szły do walki – jak panna Biłłek z oddziału Zygmunta Chmieleńskiego. No i jak ja – Anna Henryka Pustowójtówna.

CZEŚĆ, JESTEM HENKA.



Chcę ci przedstawić moje koleżanki. Już dawno nikt ich nie odwiedzał, a mają mnóstwo fantastycznych historii w zanadrzu. Dziesięciolatka na tronie, rymopiska, pierwsza kobieta chirurg, alpinistka, kobieta szpieg... Bohaterki i buntowniczkki. Na pewno się polubicie! Bo możesz być jak one.

W książce występują:

**ANNA HENRYKA
PUSTOWÓJTOWNA**

— DZIEWCZYNA Z POWSTANIA STYCZNIOWEGO

IZABELA CZARTORYSKA — NIESTRUDZONA
KOLEKCYJNERKA OSOBLIWOŚCI

KRYSTYNA KRAHELSKA — BEZ KTÓREJ
NIE BYŁOBY WARSZAWSKIEJ SYRENKI

KRYSTYNA SKARBEK — AGENTKA,
KTÓRA WYPRZEDZIŁA JAMESA BONDA

...i wiele innych dziewczyn, które nie uznają
słowa „niemożliwe”!

Cena 32,90 zł

E-book dostępny na
woblink.com

znak.com.pl
KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY

ISBN 978-83-240-4620-1



9 788324 046201 >

WO
wydawnictwo